

Kazimierz Budzyk

O trwałe wartości w nauce : (rozważania pokongresowe)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 42/2, 388-405

1951

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ BUDZYK

O TRWAŁE WARTOŚCI W NAUCE
(ROZWAŻANIA POKONGRESOWE)

Dyskusyjnie sformułowany tytuł niniejszego artykułu powinien czytelnika przestrzec, że autor nie żywi pretensji ani nie rości sobie tytułu do zasadniczego rozstrzygnięcia tak ważnego problemu. Na wstępie chciałbym jeszcze bardziej rozszerzyć zastrzeżenia, jakie należy odnieść do sformułowanych tu wniosków. Myślę, że właściwe znaczenie mogłaby mieć w tej sprawie wypowiedź wygłoszona *ex praesidio* Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej, gdy tymczasem rozważania niniejsze snuje członek jednej tylko podsekcji i przygodny obserwator prac kilku następnych. Ilościowemu ograniczeniu towarzyszy zresztą ograniczenie jakościowe, gdyż podsekcje, o których tutaj wspominam, nie wykraczają poza krąg nauk humanistycznych. Jakkolwiek zatem wielka musi być możliwość błędu, nie sądzę, żeby poruszenie sprawy wyrażonej w tytule było niecelowe lub szkodliwe.

Jest rzeczą pewną, że Kongres będzie miał przełomowe znaczenie dla wszystkich dziedzin nauki polskiej. Przeszło rok trwające prace przygotowawcze wywołały w każdej dyscyplinie twórczy ferment. Polegał on głównie na skonfrontowaniu podstaw metodologicznych wiedzy z marksistowsko-leninowską teorią i na krytycznej analizie dotychczasowych osiągnięć każdej dyscypliny z osobna. Jest dowodem dużej przenikliwości władz odpowiedzialnych za losy nauki w Polsce, iż decyzja zwołania Kongresu została powzięta właśnie w chwili, kiedy baza organizacyjna nauki już całkowicie okrzepla, kiedy odbudowane zostały uczelnie i powstały instytuty naukowo-badawcze. Są w trakcie powstawania nowe instytuty, które wspólnie z istniejącymi już instytutami i towarzystwami naukowymi mają się zatroszczyć o kierunek badań naukowych w Polsce Ludowej. Zwołanie Kongresu Nauki nie mogło więc wypaść bardziej w porę. Mimo to

jednak trudno się oprzeć wrażeniu, iż wypadło o parę miesięcy za wcześnie.

W chwili kiedy prace przygotowawcze do Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej były już właściwie zamknięte, ukazały się przełomowe prace Stalina w sprawie marksizmu w językoznawstwie. W pracach tych sformułowane zostały nowe dyrektywy dla wszystkich dziedzin wiedzy, dyrektywy szczególnie ważne w momencie dokonywania przez poszczególne dyscypliny rozrachunku, tycaącego — jak to było właśnie w pracach przedkongresowych — podstaw metodologicznych i krytycznej oceny dotychczasowych osiągnięć.

Ostatnie prace Stalina poświęcone są głównie sprawie marksizmu w językoznawstwie, dotyczą zatem charakteru języka jako zjawiska społecznego i zasadniczych praw rządzących jego rozwojem. Nie o to jednak w tej chwili mi chodzi. Pragnę raczej podkreślić instruktywną wartość analizy przeprowadzonej przez Stalina, który postawił i rozwiązał problem ważny dla wszystkich zjawisk społecznych: co mianowicie sprawia, że dane zjawisko społeczne należy do nadbudowy, a co powoduje, że do niej nie należy. Warto przypomnieć te podstawowe warunki, żeby w stosunku do nich zapytać o charakter takiego zjawiska społecznego, jakim jest nauka, a konkretnie — tych dyscyplin, jakie mnie bliżej tu interesują, to jest nauki o literaturze i nauki o książce.

Z prac Stalina wynika, iż język nie należy do nadbudowy.

A więc przede wszystkim język, w przeciwieństwie do nadbudowy, nie powstał z określonej, jednej jakiegś bazy, lecz jest wynikiem rozwoju społeczeństwa na przestrzeni całej jego historii. Wszystkie epoki historyczne biorą udział w tworzeniu języka i żadna, najbardziej w tym zakresie twórcza, nie może wyłącznie sobie tej zasługi przypisać.

Następną cechą nadbudowy, której nie odnajdujemy w języku, są jej losy, bardzo ściśle związane z losami bazy: „jeżeli baza ulega zmianie i likwidacji — pisze Stalin w swej pracy — to w ślad za nią ulega zmianie i likwidacji jej nadbudowa”. Doświadczenie historyczne uczy, że język trwa dłużej niż jakakolwiek współistniejąca z nim baza. Jeśli ulega zmianom, to o tyle nieznacznie, że nie naruszają one jego najistotniejszych składników, tj. podstawowego zasobu słów i struktury gramatycznej.

Najważniejszą cechą nadbudowy, której — jak wiemy z pracy Stalina — również nie ma w języku, jest jej aktywny stosunek do bazy. Nadbudowa „dopomaga swej bazie w kształtowaniu się i utrwa-

leniu, czyni wszystko, aby dopomóc nowemu ustrojowi w dobieciu i zlikwidowaniu starej bazy i starych klas". Język ogólnonarodowy wykazuje swoistą neutralność w tej walce: obsługuje równie dobrze starą jak i nową, powstającą bazę, a w ramach jednej jakiejś epoki służy na równi wyzyskiwaczom jak i wyzyskiwanym. Stwierdzenie tego faktu jest najdonioślejsze ze wszystkich, gdyż skądinąd słusznie określało się język jako narzędzie nie tylko komunikowania się ludzi, ale też zarazem jako narzędzie walki i rozwoju społeczeństwa. Do tej pozornej sprzeczności przyjdzie jeszcze powrócić. Na razie stwierdzmy za Stalinem, że język popierający jedną grupę społeczną ze szkodą dla innej przestaje być językiem ogólnonarodowym i staje się żargonem skazanym na zagładę i nie wypełniającym podstawowej roli języka jako środka porozumiewania się wszystkich członków danego społeczeństwa.

Dalszą, czwartą cechą nadbudowy, której brak jest w języku, to ograniczoność jej sfery działania. Pochodzi ona stąd, że nadbudowa nie jest bezpośrednio związana z produkcją. Jest ona związana z produkcją jedynie pośrednio, za pośrednictwem ekonomiki, za pośrednictwem bazy. Język natomiast, przeciwnie, związany jest bezpośrednio z działalnością produkcyjną człowieka i nie tylko z działalnością produkcyjną, lecz także z wszelką inną działalnością człowieka, we wszystkich sferach jego pracy, od produkcji do bazy, od bazy do nadbudowy.

Ostatnia, piąta już cecha, różniąca język i nadbudowę, dotyczy praw rozwojowych tych zjawisk. Zarówno baza jak i nadbudowa zmieniają się w walce. Zmiana jest wynikiem zwycięstwa nowej klasy społecznej, która odrzuca zarówno starą bazę jak i starą nadbudowę i tworzy nową. Doświadczenie historyczne uczy, iż zawsze takie były konsekwencje zwycięskiej rewolucji. Nigdy natomiast nie zdarzyło się, ażeby zwycięska rewolucja odrzucała język ukształtowany w ciągu dotychczasowej historii. O ile więc zasadniczym prawem rządzącym rozwojem społeczeństw klasowych jest walka i będąca jej ukoronowaniem rewolucja, język, przeciwnie, rozwija się ewolucyjnie, „jest wytworem długiego szeregu epok, w przeciągu których kształtuje się, wzbogaca i szlifuje”.

Zanim postawię tych pięć zasadniczych pytań pod adresem nauki, parę słów jeszcze o tradycyjnym podziale wiedzy na nauki tzw. ścisłe, matematyczno-przyrodnicze, i nauki humanistyczne. Z tego tradycyjnego przeciwstawienia można wysnuć wniosek, że

nauki humanistyczne nie są ściśle, jeszcze krok dalej, a natkniemy się na twierdzenie, iż nie są to właściwie nauki. Wydaje mi się, że z przeciwstawieniem tym należy walczyć przynajmniej w tym sensie, żeby w braku ścisłości w naukach humanistycznych nie wypatrywać jakiejś istotnej ich cechy, której zmienić nie można. Trzeba to traktować jako niedoskonałość wynikającą z aktualnego etapu ich rozwoju, a nie jako konieczną ich cechę. Tylko przy takim postawieniu sprawy możemy na serio zmierzać do unaukowania humanistyki, do zaprowadzenia tam rygorów tak samo ścisłych jak w naukach matematyczno-przyrodniczych.

Sądzę zatem, że nauka jest jedna i jeden jest w istocie cel nauki. Społecznym celem nauki, uzasadniającym sens jej istnienia, jest — jak mi się wydaje — usprawnienie produkcji, rozwijanie sił wytwórczych społeczeństwa. Z grubsza biorąc wyrazi się to z jednej strony w doskonaleniu narzędzi produkcji czy w stwarzaniu dogodniejszych warunków dla opanowania przez człowieka przyrody, z drugiej zaś — w podnoszeniu wydajności siły roboczej, co wiąże się m. in. z wyższym poziomem kultury społeczeństwa zaangażowanego w produkcję. Brak ścisłości w naukach humanistycznych, których celem jest realizowanie ostatniego punktu, powoduje, że mogą one w sposób niekontrolowany i bezkarny być nadużyte dla egoistycznych celów klasy panującej. Jeśli przyjąć, że celem nauki jest faktyczne i trwałe historycznie podnoszenie produkcji na coraz to wyższy poziom, trzeba stwierdzić, że w zacytowanym wypadku mamy do czynienia z wypaczeniem istotnego sensu nauki. Jasne jest, że tego rodzaju nadużycie byłoby w praktyce niemożliwe, gdyby w pełni był zrealizowany postulat jedności nauki, przeprowadzony na zasadzie wszędzie jednakowo obowiązującej ścisłości, tak samo w matematyce i fizyce jak np. w badaniach literackich i estetyce. Fakt, że tzw. nauki humanistyczne w wielu dyscyplinach znajdują się na przednaukowym jeszcze etapie rozwoju, nie może zasłaniać nam celu, do którego dążymy. Ważne to jest szczególnie teraz, w okresie, który szczególnie sprzyja przeprowadzeniu rewizji podstaw metodologicznych polskiej humanistyki i krytycznej ocenie jej całego dorobku. Dlatego też nie sądzę, żeby w tym znaczeniu i dla tych celów należało oddzielać nauki matematyczno-przyrodnicze od humanistycznych i łącznie, pod adresem ich wszystkich, kierując zapowiedziane pytania.

1. Czy nauka, podobnie jak język, jest wynikiem rozwoju społeczeństwa na przestrzeni całej jego historii, czy też, jako nadbu-

dowa, jest wytworem jednej epoki, powstaje z jednej jakiejś, określonej bazy?

Niewątpliwie wszystkie epoki historyczne brały udział w tworzeniu nauki i żadna najbardziej w tym zakresie twórcza nie może wyłącznie sobie tej zasługi przypisywać.

2. Czy losy nauki, podobnie jak nadbudowy, związane są ściśle z losami współistniejącej z nią bazy? Jeśli baza ulega zmianie i likwidacji, czy równocześnie zmianie i likwidacji ulega nauka?

Z pewnością nie. Doświadczenie historyczne uczy, że nauka trwa dłużej niż jakakolwiek współistniejąca z nią baza.

3. Trzecie pytanie, dotyczące aktywnego lub nieaktywnego stosunku nauki do bazy, jest najbardziej kłopotliwe i proponuję je na razie pominąć, żeby dokładniejszym jego rozbiorem zająć się na końcu.

4. Czy nauka, podobnie jak nadbudowa, związana jest z produkcją za pośrednictwem bazy, tj. ekonomiki, czy też jej związek z produkcją jest bezpośredni, podobnie jak związek z produkcją języka?

Analogia z językiem nie jest tu ścisła już choćby dlatego, że mimo bezpośredniego związku język nie uczestniczy sam przez się w produkcji. W pełni uczestniczą w produkcji bezpośrednio narzędzia, którymi człowiek się posługuje. Zagadnienie komplikuje się dalej dlatego, że tylko narzędzia są obojętne w stosunku do bazy. Drugi składnik sił wytwórczych, działający człowiek, jest całkowicie uwikłany w stosunki wytwórcze, które się składają na bazę. Dlatego też tam, gdzie celem nauki jest ulepszenie narzędzi produkcji, związek jej z produkcją jest bezpośredni, natomiast łączy się z produkcją za pośrednictwem bazy tam, gdzie celem jej jest podnoszenie wydajności siły roboczej.

5. Czy nauka, podobnie jak nadbudowa, zmienia się rewolucyjnie, jest odrzucana w momencie przekształcenia się bazy, czy też, podobnie jak język, wzbogaca się stopniowo, doskonaląc w ciągu epok swoje metody i korygując dotychczas osiągnięte wyniki?

W tym punkcie odpowiedź również musi wypaść dwoiście. Jako przykład, bardzo zresztą jaskrawy, weźmy teorię materializmu dialektycznego. Twórca jej, Marks, traktował swą naukę jako wynik dotychczasowego rozwoju wiedzy. Mimo to jednak marksizm był w tym rozwoju skokiem rewolucyjnym. Widzimy więc, że w nauce istnieje dwoistość procesu rozwojowego: z jednej strony działają tu prawa ewolucji, które zmuszają do kontynuowania dotychcza-

sowych osiągnięć bez względu na to, czy powstały one na warsztacie naukowym stworzonym przez bazę kapitalistyczną, czy socjalistyczną, z drugiej zaś nie da się zaprzeczyć istnienia w nauce skoków rewolucyjnych.

Powróćmy teraz do trzeciego pytania, które stwarza najwięcej kłopotu: Czy nauka jest aktywna w stosunku do bazy, walczy o jej zachowanie, czy też — podobnie jak język — jest w stosunku do niej neutralna? I tak, i nie. Dwoistość odpowiedzi na to pytanie nie osłabia przeprowadzonej analogii nauki i języka, gdyż pod tym względem znajdujemy już pełne uzasadnienie tej dwoistości w pracy Stalina. Stalin nie mówi o całkowitej neutralności języka wobec bazy. Skoro język jest narzędziem rozwoju społecznego, narzędziem walki klasowej, jego obojętność wobec bazy jest dość swoista, taka właśnie, która nie wyklucza jego współdziałania w kształtowaniu się bazy. Stalin stwierdza wyraźnie, iż język powstał dla zaspokojenia potrzeb całego społeczeństwa, że obsługuje zarówno starą bazę jak nową, służy zarówno wyzyskiwaczom jak wyzyskiwanym. Jego neutralność w stosunku do bazy polega więc nie na tym, że język jakoby nie uczestniczy w kształtowaniu się bazy, nie dopomaga do jej utrwalenia, ale że nie robi tego stronniczo. Jako narzędzie walki klasowej pozostaje do dyspozycji dla obu walczących stron. Choć w zasadzie język obsługuje wszystkich jednakowo, nie zawsze obie strony walczące w równym stopniu potrafią z jego usług korzystać. Historia uczy, że raz lepiej i skuteczniej posługuje się tą bronią klasa panująca, to znów się zdarza, że lepiej potrafi bronić tę wyostrzyć klasa uciskana.

Wydaje mi się, że po tych uwagach jaśniej już można przeprowadzić dotychczasową analogię między językiem a nauką.

Nauka, podobnie jak język, służy całemu społeczeństwu. Jej celem jest albo doskonalenie narzędzi produkcji czy stwarzanie dogodniejszych warunków dla opanowania przez człowieka przyrody, albo też rozszerzanie i pogłębianie świadomości społecznej tych, którzy tym skuteczniej będą się posługiwać stworzonymi przez naukę narzędziami i tym lepiej potrafią wykorzystać warunki stworzone dla opanowania przyrody. Gdyby z nauki mogła korzystać sama tylko klasa panująca, zdobycze nauki nigdy nie zostałyby praktycznie zastosowane ani też, co ważniejsze, historia nie znałaby nigdy zwycięskiej rewolucji.

Jasne jest, iż w społeczeństwie klasowym nauka rozwija się pod wpływem klasy panującej, powodującej jako nieuniknioną

konsekwencję wypaczenia, o których jeszcze będzie mowa. Tutaj chciałbym podnieść znaczenie tego stwierdzenia dokonanego przez Stalina, które polemizuje z anarchistycznym pojmowaniem walki klasowej. Klasy ścierające się w nieubłaganej walce nie prowadzą tej walki w sposób rozbijający społeczeństwo, w sposób unicestwiający produkcję. Proletariat walczy z burżuazją, ale nie dąży do zniszczenia fabryk i maszyn, lecz do ich opanowania.

Nauka służy więc obydwu walczącym klasom i w tym znaczeniu również, podobnie jak język, jest w pewnym, ograniczonym sensie neutralna w stosunku do bazy, w której aktualnie działa. Ale neutralność ta sięga jeszcze dalej niż neutralność języka. Mimo przeciwności, które niesie z sobą społeczeństwo klasowe, klasy walczące związane są z sobą ekonomicznie także i w tym sensie, że wyzyskiwaczom musi zależeć na rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa, gdyż inaczej nie mogliby uruchomić coraz bardziej skomplikowanych narzędzi i nie mieliby kogo wyzyskiwać. Jednakże uruchomienie skomplikowanych narzędzi produkcji nie jest możliwe bez podniesienia cywilizacji mas ludowych, bezpośrednio zaangażowanych w produkcję, co z kolei wzmaga siłę ich oporu i przybliża chwilę ich wyzwolenia. To ostatnie jest wcale niebłahym dowodem postępowości prawdziwej nauki.

Niezależnie od tych rozważań — u których podstawy leży rozstrzygnięty przez Stalina problem, co sprawia, że dane zjawisko społeczne należy do nadbudowy, a co powoduje, iż do niej nie należy — między nauką a językiem można przeprowadzić dodatkową jeszcze analogię. Stalin stwierdził, że język będąc „związany bezpośrednio z myśleniem rejestruje i utrwała w słowach i w zestawieniach słów, w zdaniach, wyniki pracy myślenia, osiągnięcia pracy poznawczej człowieka”. A czymże innym jest nauka, jak nie zracjonalizowanym w pełni myśleniem i pracą poznawczą człowieka? Zatem, jako zjawisko podstawowe, nauka powinna posiadać co najmniej takie same cechy jak język. Powinna być co najmniej w tym samym stopniu co język ogólna i długowieczna, powinna mieć co najmniej tak samo neutralny stosunek do bazy, wreszcie powinny rządzić jej losami podobnie jak w języku prawa rozwojowe. Gdyby było inaczej, nie należałoby oczekiwać w języku, jako zjawisku pochodnym w stosunku do myślenia, tych wszystkich cech, które sprawiają, że język nie należy do nadbudowy.

Z powyższych rozważań wynika więc wniosek, który chciałbym traktować dyskusyjnie, że nauka w dużym stopniu nie należy

do nadbudowy. Podobnie jak język, nauka nie jest wytworem jednej epoki, lecz powstaje w ciągu wielu epok; w przeciwieństwie do nadbudowy, nauka, podobnie jak język, nie ulega likwidacji wraz z likwidacją bazy, lecz trwa nadal; w pewnej swej części związek nauki z produkcją jest podobnie, jak to mamy w języku, bezpośredni; mimo rewolucyjnych skoków w rozwoju nauki, proces rozwojowy wiedzy w dużym stopniu kształtuje się według prawa ewolucji, co w większym wprawdzie stopniu przysługuje rozwojowi języka; określone elementy nauki, podobnie jak język, wykazują swoistą neutralność w stosunku do bazy w tym znaczeniu, że obsługują zarówno wyzyskiwaczy jak wyzyskiwanych, stoją do dyspozycji zarówno społeczeństw burżuazyjnych jak socjalistycznych.

Wydaje mi się, że praktycznie najważniejszym kryterium, które dzieli zjawiska społeczne na takie, które należą do nadbudowy, i takie, które do niej nie należą, jest właśnie ostatni punkt. Chodzi tu o swoistą obojętność wobec klas, o neutralność wobec bazy w pewnym sensie, w sensie — trzeba to silnie podkreślić — dość ograniczonym. Jest bowiem naturalną cechą wszystkich zjawisk społecznych, że nie mogą one nie brać udziału w najważniejszych sprawach swojej epoki, nie mogą z istoty swojej nie uczestniczyć w walce klasowej. Czyni to zarówno język jak i nauka. W tym samym stopniu w walce klasowej biorą udział także i narzędzia produkcji, zdobycze cywilizacji, wynalazki. Przecież w trakcie rewolucji obie walczące strony posługują się np. bronią palną i środkami wybuchowymi, a nikt z tego powodu nie dzieli dynamitu czy karabinów na burżuazyjne i proletariackie. Stwierdzenie to, wynikające jasno z ostatniej pracy Stalina, nie tylko daje do ręki subtelny instrument, przy pomocy którego można dzielić zjawiska społeczne na nadbudowę i nienadbudowę, ale też zawiera w sobie kryterium trwałych wartości wszelkich zjawisk społecznych. Wynika stąd bowiem w sposób oczywisty, że trwałe wartości posiadają te zjawiska, które z natury swojej mogą służyć wszystkim, których celowość i wartość wykracza poza wąski, egoistyczny interes klas, które w istocie są lub mogą się stać własnością narodu. Wszystkie te cechy posiada język, posiada je także nauka.

Jak z tego widać, praca Stalina uściślająca zbyt sumarycznie pojmowany dotąd podział na zjawiska ekonomiczne oraz ideologiczne, nie przeczy tej zasadniczej dwudzielności będącej ważnym składnikiem teorii materializmu dialektycznego. Wydaje mi się, uściślenie Stalinowskie polega również na tym, iż uchyła źródło

nieporozumień tkwiące w zbyt uproszczonym rozumieniu zjawisk ideologicznych. Kwalifikowanie języka jako zjawiska klasowego jest błędem, który wywodzi się właśnie z owego uproszczenia.

Jak wynika z dotychczasowych rozważań, nie można zaliczać do nadbudowy wszystkich tych zjawisk społecznych, które nie będąc bazą, z istoty swojej natury uczestniczą w walce klasowej. Zjawiskami klasowymi w ścisłym rozumieniu tego słowa będą więc tylko te zjawiska społeczne, których wartość nie wykracza poza wąski, doraźny i egoistyczny interes walczącej klasy. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o samo zaangażowanie się zjawisk społecznych w walce, lecz o cel walki, o twórczą i postępową jej rolę w rozwoju społeczeństwa. Nauka uprawiana przez klasy panujące w dobie ich uwstecznienia często staje się nadbudową, wypaczając istotny sens wiedzy, i na odwrót, nadbudowa klasy antagonistycznej, rewolucyjnej, reprezentującej interesy mas ludowych, urasta do rangi nauki, jak to dzieje się właśnie z marksizmem. Marksizmu nie można zaliczać tylko do nadbudowy, gdyż mimo że powstał on na podstawie doświadczeń ustroju kapitalistycznego, nie został zlikwidowany w kraju, który zniszczył kapitalizm i stworzył ustrój socjalistyczny, przeciwnie, dalej się tam rozwija na zasadzie ewolucji w twórczym wzbogacaniu dialektyki marksistowskiej przez leninizm i stalinizm. Dotychczasowe dzieje nauki burżuazyjnej i dialektyki marksistowskiej uczą, że ilekroć nauka angażuje się w walce klasowej wbrew swemu istotnemu celowi, jakim jest podniesienie produkcji na wyższy poziom, wtedy przestaje być nauką i staje się nadbudową skazaną na zagładę wraz z bazą, która ją powołała do życia. I na odwrót, ilekroć nadbudowa wykracza poza wąski, doraźny interes klasy antagonistycznej — reprezentując z jednej strony szerokie masy ludowe, z drugiej zaś zmierzając do rozwoju społeczeństwa w skali historycznej — wtedy przestaje być tylko nadbudową i staje się także nauką.

Dyscypliny, które w społeczeństwie burżuazyjnym wypaczały istotny sens nauki i spadały do rzędu nadbudowy, to oczywiście przede wszystkim nauki humanistyczne. Podejmując obecnie rewizję podstaw metodologicznych polskiej humanistyki i krytyczną ocenę jej dotychczasowych osiągnięć, trzeba sobie jasno uświadomić, z jakiej to robimy pozycji. Czy atakujemy naukę stworzoną przez burżuazję dlatego, że miała ona nieszczęście działać w tej niemiłej nam epoce? Nie! Atakujemy ją tylko w tych punktach, w których przeszła ona na stronicze, klasowe pozycje burżuazji i z tego

powodu dopuściła się fałszu. Czy chcemy tworzyć nową humanistykę w Polsce Ludowej w ten sposób, że wyrzuciwszy z niej propagandę wstecznicstwa pragniemy przepoić ją inną, „postępową” propagandą, jedno uproszczenie zastąpić drugim? Nie! Opierając nową humanistykę na zasadach marksizmu-leninizmu, zmierzamy do przywrócenia jej sponiewieranego przez humanistykę burżuazyjną miana nauki, chcemy ją oprzeć na prawdziwie naukowych i w pełni obiektywnych kryteriach wiedzy.

Referat Podsekcji Badań Literackich Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej szczególnie obszernie zajmuje się m. in. problemem sformułowanym w tytule niniejszego artykułu. Oceniając stan badań i potrzeby polskiej nauki o literaturze referat ten nie mógł pominąć sprawy trwałych wartości tej dziedziny wiedzy. Autor przyjął za punkt wyjścia tezę, że nauka o literaturze jest zjawiskiem całkowicie klasowym. Dlatego też główny nacisk położony został na krytyce charakteru klasowego sądów panujących w nauce burżuazyjnej, przy czym kryterium oceny wynikało z odmiennego stanowiska klasowego zajmowanego przez autora. Na dobrą sprawę, taka zasada podziału i oceny stwierdzeń i sądów historycznoliterackich pozwala tylko na piętnowanie fałszów i wypaczeń nauki dokonywanych w interesie burżuazji, a wbrew interesowi proletariatu. Długi jest rejestr tendencyjnych przemilczeń, przeinaczeń i jawnych fałszerstw, ujawnionych i napiętnowanych przez referat. Oprócz nich referat wydobywa oczywiście cały szereg stwierdzeń i sądów prawdziwych, ale tu już wymyka nam się przejrzyste dotąd kryterium oceny. Jeśli literaturoznawstwo nasze „obiektywnie było sprzymierzeniem wstecznicstwa społecznego”, jeśli „uczyło lekceważenia myśli postępowej i walki o postęp”, jeśli wreszcie wręcz „torowało drogę faszyzmowi”, to cóż mogło sprawić, że tyle w nim było rzeczy cennych, tak wspaniale rozbudowano warsztat polonistyczny, ujawniono tak wiele praw cząstkowych, trafnie po wielekroć ukazywano treść ideową literatury, jak np. absolutystyczną ideologię *Kazań sejmowych* Skargi, antagonistyczny charakter literatury mieszczańskiej XVII w., oświeceniowe elementy we wczesnym romantyzmie, polityczny sens *Grażyny* czy twórczości Krasińskiego. Trudno powtarzać nawet te tylko przykłady, które obficie cytowane są w referacie. A ogromna, niezastąpiona i niewątpliwie prawdziwa wiedza o najwcześniejszych zabytkach naszego języka, a tak absorbująca wszystkich językoznawców teoria powstania polskiego języka literackiego, a synteza renesansu

polskiego, której nie może lekceważyć najbardziej choćby konsekwentny marksista? Czyżby rzeczywiście istotny sens tych poszukiwań polegał na wzbogaceniu „klasowego arsenału ideologicznego burżuazji” — jak chce tego referat?

Coś tu jest nie w porządku. Referat usiłuje wyminąć piętrzące się w ten sposób trudności, wprowadzając psychologiczne motywy kierujące badaczami, jak np. sumiennosc („takie sądy znajdziemy w większości sumiennych książek”), czy też odwołując się do dodatkowego kryterium oceny, nie związanego ani z jego własną postawą ideologiczną, ani z pozycją klasową jego antagonistów. W drugim rozdziale referatu czytamy mimochodem rzucone zdanie, według mnie najbliższe prawdy, że obiektywnie cennym dorobkiem dotychczasowej nauki o literaturze jest to, co jest „trwałe z punktu widzenia poznawczego”. Referat formułuje tezę, iż „nauka o literaturze jest dziedziną ideologii o wyraźnych, dominujących cechach klasowych”. W związku z powyższymi rozważaniami powiedziałbym raczej, że nauka o literaturze staje się dziedziną ideologii klasowej, ilekroć zajmuje stronnice pozycji klasy, w której interesie występuje, o której panowanie walczy. Wtedy też traci wartości trwałe „z punktu widzenia poznawczego”, przestaje być nauką. W społeczeństwie burżuazyjnym, zwłaszcza w zgniłej, imperialistycznej fazie jego rozwoju, nauka o literaturze zdobywa wartości trwałe nie z powodu, lecz wbrew panującym w tym społeczeństwie cechom klasowym. Gdyby klasowość sama przez się była naturalną i konieczną cechą nauki o literaturze, ona powinna być źródłem wartości trwałych. A tymczasem doświadczenie, obecnie już historyczne, uczy, że w dobie największego dominowania cech klasowych społeczeństwa burżuazyjnego, w dobie imperializmu, tzw. nauka o literaturze całkiem już przestaje być nauką. Jest nie tylko społecznie wsteczna, ale przestaje być komukolwiek teraz potrzebna. Odrzucamy ją bez reszty nie tylko i nie tyle dla „dominujących w niej cech klasowych”, lecz przede wszystkim z powodu całkowitego braku w niej wartości trwałych, wartości cennych „z punktu widzenia poznawczego”.

Powyzsza obserwacja nie nadaje się jeszcze do uogólnienia. Klasowość i partyjność w nauce nie zawsze jest przyczyną zacieśnienia się jej widnokręgów poznawczych. Rzeczą decydującą jest tutaj rola historyczna klasy, a nie sam fakt dominowania cech klasowych. Wiemy, iż wiele wartości trwałych zawiera w sobie pozytywistyczna nauka o literaturze, krzewiąca się w twórczym okresie

polskiej burżuazji, w przeciwieństwie do okresu imperialistycznego, kiedy tych trwałych wartości w nauce o literaturze prawie nie ma. Widzieliśmy też poprzednio, że marksizm, będący orężem walki klasowej proletariatu, od razu zaczął przekształcać się w naukę, gdyż nie walczył o doraźny tylko interes robotników, lecz reprezentował masy ludowe i zmierzał do rozwoju społeczeństwa w skali historycznej. W tej ostatniej sytuacji klasowość i partyjność nie tylko nie ograniczają trwałych, cennych z punktu widzenia poznawczego wartości w nauce o literaturze, lecz, przeciwnie, wzbogacają je w tym tempie, w jakim rozszerza się rola i znaczenie Partii w społeczeństwie i narodzie. Powojenny rozwój marksistowskiej czy zmierzającej ku marksizmowi nauki o literaturze w Polsce jest tego widocznym i bijącym w oczy dowodem. Wystarczy z obydwu tych punktów widzenia porównać u nas rok 1945 i 1951.

Marksizm więc sprzyja wzrostowi trwałych i cennych z punktu widzenia poznawczego wartości w nauce o literaturze, gdyż walczy o sprawę klasy rewolucyjnej, reprezentuje z jednej strony szerokie masy ludowe, broni interesów narodu, z drugiej zaś — zmierza do rozwoju społeczeństwa w skali historycznej. Jako cel ostateczny, do którego dąży, stawia sobie społeczeństwo bezklasowe, prowadzi do socjalizmu, buduje komunizm.

Formułując w ten sposób jednolite kryterium naukowości, łączące „punkt widzenia poznawczy” ze sprawdzianem społecznym, ukazujemy marksizm jako etap rozwojowy nauki, do jakiego z biegiem czasu musi dojść każdy prawdziwy uczony, każdy uczonec, który nie pozwoli sobie na fałszerstwa i wypaczenia istotnego sensu nauki, który nie zdradzi nauki dla popierania doraźnych, egoistycznych interesów swej klasy, który zawsze będzie miał na oku historyczne, wielkie cele społeczne, jakich realizacji niewątpliwie ma służyć nauka. Utarło się dotychczas takie rozumienie naukowości wygłaszanych sądów, które przyjmowało dowolność zakładanych aksjomatów ontologicznych. Naukowość polegała na poprawności logicznej rozumowania, na zgodności sądów szczegółowych z przyjętymi sądami ogólnymi. Jeśli sądy ogólne nie mają zostać na zawsze czymś zakładanym dowolnie, jeśli więc ma kiedyś dojść do jedności wiedzy, musi być jakieś kryterium doboru zakładanych sądów. Prócz doświadczenia, będącego podstawowym aktem poznawczym, jest nim niewątpliwie kryterium społeczne, wspólny interes mas ludowych i całego narodu, rozwój społeczny ludzkości. W tej sprawie możliwe już jest uzgodnienie stanowisk, a wtedy konsekwencją

musi być marksizm. Przyda się wtedy zakorzeniony wśród uczonych nawyk ścisłości logicznej i bezwzględnej konsekwencji. Droga do marksizmu będzie prosta i nieunikniona dla każdego uczonego, który naprawdę będzie uprawiał naukę.

W świetle powyższych rozważań możliwe już staje się wyjaśnienie, dlaczego do „klasowego arsenału ideologicznego burżuazji” nie da się zaliczyć trwałych wartości polskiej nauki o literaturze. To bowiem, co w tej nauce jest trwałe, nie jest „dziedziną ideologii o wyraźnych, dominujących cechach klasowych”. Ilekroć w interesie burżuazji dochodzi do stronniczego popierania jej doraźnych interesów klasowych, mamy do czynienia z wypaczeniem nauki, która, stając się przede wszystkim nadbudową, przestaje być nauką.

Czy wynika stąd wniosek, że trwałą wartość mają w nauce tylko i wyłącznie sądy prawdziwe? Te są niewątpliwie najtrwalsze, ale nie znaczy to jeszcze, żeby nie należały do nauki, żeby mogły być spychane do nadbudowy te sądy, które dziś zostały zweryfikowane na skutek rozwoju wiedzy. Mimo że mogą się dziś okazać fałszywe, trwale są zawsze, o ile tylko pozytywnie uczestniczą w rozwoju wiedzy, jeśli torują drogę dla sądów prawdziwych. W każdym naukowym sądzie historycznie prawdziwym tkwi jakaś obiektywna cząstka prawdy, jeśli nie w samym stwierdzeniu, to przynajmniej w sposobie postawienia zagadnienia, bez czego w ogóle nie można dojść do sądów prawdziwych.

Przechodząc do nauk pomocniczych historii literatury, które pod nazwą bibliografii i księgoznawstwa pomieszczone były w referacie Podsekcji Archiwoznawstwa i Bibliotekoznawstwa, muszę stwierdzić szczególną niefrasobliwość zastosowanych tam kryteriów oceny. Krytyka zwrócona bowiem była nie w kierunku rzeczywistych osiągnięć tych dyscyplin, lecz całym swym ostrzem uderzała w ton publicystycznych wystąpień zawartych w rubryce recenzji czasopism pomieszczonych w Przeglądzie Bibliotecznym. Rzeczywiście w polskim świecie bibliotekarskim ceniono wysoko w okresie dwudziestolecia fachowy poziom czasopism niemieckich i włoskich, mało natomiast się zajmowano lub z lekceważeniem wyrażano się o naukowych czasopismach radzieckich. Teraz nastąpiła pod tym względem radykalna zmiana. Ale czy możemy wysnuć z tego wniosek, że polska bibliografia i nauka o książce podjęły rewizję swych założeń metodologicznych i wszczyły twórczą krytykę swego dotychczasowego dorobku? Referat kongresowy, który miał być podsumowaniem tych usiłowań, wcale nie zdradza nawet

najmniejszych śladów tego rodzaju poczynań. Jedynym stwierdzeniem merytorycznym referatu jest w tym względzie opinia, że w zakresie bibliografii i nauki o książce „wąskość problemowa uchroniła naszych badaczy od błędnego metodologicznie rozwiązywania zagadnień naukowych” i przyniosła dorobek „najmniej w stosunku do innych dyscyplin humanistycznych odbiegający od naszych metodologicznych, marksistowskich wymogów”. Ale już w następnym zdaniu referatu owa „wąskość problemowa” bibliografii i nauki o książce jest nie tyle cechą istotną tych nauk, co wynikiem nacisku ideologicznego i metodologicznego nauki burżuazyjnej. Nacisk ten występuje rzekomo „w postaci formalizmu badań naukowych, ograniczenia się do specjalnie wąskiego zakresu badań, doprowadzonych zresztą do bardzo wysokiej precyzji naukowej”.

Z dotychczasowych rozważań, a szczególnie z referatu Podsekcji Badań Literackich, widać wyraźnie, iż nacisk ideologiczny burżuazji prowadził naukę na manowce, więcej nawet, zmuszał ją do przeinaczeń i jaskrawych fałszów. Tutaj ów nacisk zaś przynosi ... błogosławione skutki: bardzo wysoką precyzję naukową. Doprawdy, nie jest jeszcze tak dobrze z polską humanistyką, żeby wysoka precyzja naukowa mogła być w niej poczytywana za błąd, a zwłaszcza za błąd ideologiczny. By przeciąć to nieporozumienie, stwierdźmy od razu, że w bibliografii i w nauce o książce trwałą wartością jest właśnie dokładność i wysoka precyzja naukowa. W innym znaczeniu ma to zastosowanie w bibliografii, a w innym — do nauki o książce. Trzeba zatem osobno omówić obie te dyscypliny.

Słusznie chlubimy się Estreicherem, wielką naszą bibliografią narodową, jaką bodaj żaden z narodów nie może się poszczycić. Ale tylko specjaliści wiedzą, jak bardzo denerwujące jest korzystanie z Estreichera, ile w nim nieporozumień, błędów i niedokładności.

Błędy i niedokładności, od których roi się Estreicher, są nie tylko wadą tego wielkiego dzieła, ale raczej znamieniem pierwszego, właśnie „estreicherowskiego” etapu pracy, przewyżnionego zresztą częściowo już w ostatnich tomach Bibliografii staropolskiej, opracowanych przez Estreichera syna. Dużą zasługą dyscypliny bibliograficznej okresu międzywojennego było wytworzenie poglądu, że czas przejść na drugi, poestreicherowski etap pracy, który usunie wszystkie, o ile możliwości, błędy i wyjaśni niedokładności. W okresie międzywojennym powstał olbrzymi, mogący się tylko z Estreicherem równać, warsztat bibliografii staropolskiej, stworzony przez

Kazimierza Piekarskiego; z warsztatu tego pozostała tylko kartoteka szesnastowieczna, uratowana przez A. Gryczową, i to, co sam Piekarski zdążył opublikować drukiem. Jak wielka jest doniosłość tego rodzaju pracy, świadczyć może wzorowa *Bibliografia dzieł Jana Kochanowskiego*, opracowana przez Piekarskiego. Rzecz polega na tym, że dzieła Jana Kochanowskiego wydawane były wielokrotnie i często z fałszywą datą druku. Prawdopodobnie drukarz chciał wyminąć prawo i bił po śmierci poety coraz to nowe wydania z datą pierwodruku. Mimo wysokiej przecie precyzji naszych filologów, nikt przed Piekarskim nie zwrócił na to uwagi. Piekarski natomiast, przy pomocy niezwykle subtelnych metod, które zbyt pochopnie piętnuje się czasem jako formalistyczne, rozróżnił wszystkie wydania i ustalił w sposób ostateczny ich właściwą chronologię. Wielką zdobyczą tej pracy stało się nie tylko ustalenie kanonu tekstu dzieł Kochanowskiego, które wydawano dotąd w postaci nieautentycznej, skażonej, ale też stworzenie realnej podstawy dla rozwiązania tak ważnej sprawy, jak pożytność dzieł wielkiego poety. Istotnie, bez „ograniczenia się do wąskiego zakresu badań”, bez „bardzo wysokiej precyzji naukowej” nie można by się nawet kusić o rozstrzygnięcie tych dwu doniosłych spraw; ale przecież nie jest to wada, a już w najmniejszym stopniu nie wynika to z „nacisku ideologicznego i metodologicznego nauki burżuazyjnej”.

O ile trwale wartości w bibliografii wynikają niemal wyłącznie z jej dokładności i nienagannej precyzji naukowej, nauce o książce należy postawić prócz tego inne jeszcze wymagania, które mogą być u nas zrealizowane, jeśli podążymy za wzorem radzieckim. Zanim poruszę bliżej tę sprawę, warto wprawdzie zapytać, o co właściwie chodzi w tej nauce.

Pomijając specjalną dziedzinę średniowiecznej książki rękopiśmiennej, przyjdzie stwierdzić, że książka drukowana narzuca dwa podstawowe działy problemów naukowych. Pierwszy dział zawiera problemy produkcji, tj. drukarstwa, połączonego dawniej prawie zawsze z działalnością wydawniczą, i handlu, czyli księgarstwa. Drugi dział problemów związanych z książką dotyczy czytelnictwa, czyli oddziaływania książki, czy ogólniej: jej funkcji społecznej.

W pierwszym wypadku przedmiotem badania jest sama książka jako wytwór działalności produkcyjnej człowieka. Chodzić więc będzie, po pierwsze, o producentów, o chronologię ich działalności oraz jej rozmieszczenie terytorialne. Następnie musi zwrócić naszą

uwagę wyposażenie typograficzne warsztatów, rodzaj stosowanej techniki oraz ich wydajność produkcyjna, jak również estetyczny poziom produkcji.

W drugim wypadku książka nie jest przedmiotem badania sama przez się, lecz staje się dokumentem działalności społecznej i jej faktycznego rezonansu w społeczeństwie. W tym znaczeniu badania nad książką będą częścią historii społecznego rozwoju narodu.

Dotychczasowa nauka o książce łączyła u nas obydwa te działy problemów naukowych, a tymczasem od razu widać, że drugi dział należy do nauk humanistycznych, pierwszy zaś jest częścią nauk technologicznych. W Związku Radzieckim historia książki drukowanej nie jest zawieszona w „humanistycznej” próżni, lecz służy bezpośrednio produkcji. Wykładana jest bowiem w instytutach poligraficznych, kształcących drukarzy i wydawców. U nas natomiast zdumiewające precyzją badania nad drukarstwem staropolskim, głównie zresztą szesnastowiecznym, zasługują sobie na zarzut formalizmu ze strony humanistów, którzy słusznie nie umieją dostrzec, jaki dla nich płynie pożytek z badań np. nad narastającą miesiacą za miesiacem produkcją drukarską oficyny Unglerowskiej czy nad typograficznym zasobem drukarni Akademii Zamojskiej w roku akurat 1617. Z drugiej zaś strony bujnie w Polsce Ludowej rozwijająca się poligrafia działa w całkowitym oderwaniu od tradycji narodowej, grzeszy najordynarniejszym kosmopolityzmem i nie mając w pamięci doświadczeń historycznych, często produkuje tandetę klóćącą się z jakim takim poczuciem estetyki. Związek Radziecki zerwał radykalnie z nonsensownym włączaniem badań nad książką i produkcją drukarską do humanistyki. W r. 1945 CK WKP(b) powziął specjalne uchwały w sprawie podniesienia poziomu estetycznego książki radzieckiej, a w związku z tym badania nad historią drukarstwa cieszą się tam całkowitym poparciem Partii. U nas natomiast z wysokiego forum Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej naukę o książce spotkała nagana za ograniczanie się do wąskiego zakresu badań, za wysoką precyzję naukową, traktowaną tu jako formalizm będący wynikiem nacisku ideologicznego burżuazji.

Prace Stalina w sprawie marksizmu w językoznawstwie, określające charakter zjawisk społecznych należących do nadbudowy, także i tutaj niosą twórcze sugestie: Książka, jako wytwór poligrafii, nie należy ani do nadbudowy, ani do bazy, jest częścią produkcji, zatem ten dział nauki trzeba przydzielić bezpośrednio do produkcji, która rozszerzywszy swe doświadczenie o dorobek całej naszej po-

ligrafii narodowej, będzie lepiej służyć narodowi, skuteczniej będzie realizować plan sześćioletni, lepiej uczestniczyć będzie w budowie socjalizmu.

Nauka wydobywająca doświadczenia historyczne służące bezpośrednio produkcji niesie z pewnością wartości trwałe. Każde wypaczenie nauki niosłoby w tym zakresie nie tylko długofalowe obniżenie, ale też i doraźne zahamowanie produkcji. Dlatego też w naukach technologicznych i matematyczno-przyrodniczych wypaczeń tych nie ma. Nie ma ich również w badaniach nad historią drukarstwa, które powinny — tu wniosek organizacyjny — znaleźć należne sobie miejsce w przyszłych instytutach poligraficznych.

*

W toku dyskusji nad pracą Stalina *W sprawie marksizmu w językoznawstwie* ujawniły się dwa rozbieżne stanowiska dotyczące interpretacji pojęcia nadbudowy. Muszę zatem wyjaśnić, które z nich wzięte zostało jako podstawa powyższych rozważań pokongresowych. Przedstawiciele jednego z tych stanowisk twierdzą, iż nadbudowa jest ideologią społeczną klasy panującej, nie należy natomiast do nadbudowy ideologia klasy antagonistycznej. Pogląd ten opierają prawdopodobnie na stwierdzeniu zawartym w pracy Stalina, iż każda nadbudowa stworzona jest przez odpowiednią bazę. Jeśli więc mamy do czynienia z bazą feudalną czy kapitalistyczną, taka również musi być jej nadbudowa. Jako wniosek — teza: ideologia klasy uciskanej nie należy do nadbudowy.

Przedstawiciele drugiego ze stanowisk twierdzą inaczej: Owszem, każdej bazie odpowiada stworzona przez nią nadbudowa, ale baza społeczeństwa klasowego zawiera w sobie dialektyczną jedność przeciwieństw wynikających z przeprowadzonej w tym społeczeństwie walki klasowej. Dlatego też swoistej dwudzielności bazy, odzwierciedlającej antagonistyczny stosunek walczących klas, odpowiada swoista dwudzielność nadbudowy. Składa się więc na nią klasowa ideologia zarówno klasy panującej jak uciskanej.

W rozważaniach powyższych nie zajmuję się analizowaniem tak bardzo zasadniczej antynomii panującej w interpretacji pojęcia nadbudowy, określonego w ostatniej pracy Stalina. Niemniej jednak muszę zaznaczyć, że oparłem się na tej drugiej interpretacji, która wydaje mi się słuszna, gdyż uwzględnia ona, jak sądzę, zasadę jedności przeciwieństw, będącą ważnym punktem dialektyki marksi-

stowskiej. Wydaje mi się, że pierwsza interpretacja zasadę tę pomija.

Czy moje wywody i wnioski są słuszne, może to stwierdzić dalsza dyskusja. Ale już niezależnie od owej dyskusji muszą te rozważania wydać się niesłuszne zwolennikom owej pierwszej interpretacji pojęcia nadbudowy. Gdyby z jej pozycji przeprowadzić krytykę, nie uniknęłoby się nieporozumień. Toteż chciałbym to dobitnie podkreślić, gdyż w żadnej dyskusji od nieporozumień rozpoczynać nie warto.